



*Zespół Szkół w Zwierzyńcu
– Gimnazjum Publiczne
im. Róży Zamoyskiej*

„Róża Zamoyska - ANIOŁ DOBROCI”

Podsumowanie Konkursu Literackiego i Plastycznego

*„Nie trudno przejść przez życie, gdy
wszystko sprzyja, ale iść po trudnej
drodze i nie upaść, dźwigać ciężar
życia a nie ugiąć się, mieć oczy
pełne łez, a ludziom pokazywać
czoło pogodne - to zasługa
i moc. ”*



Zwierzyniec 2013 r.

KONKURS LITERACKI
„Róża Zamoyska – Anioł Dobroci”
/w kategorii szkoła podstawowa/

Komisja w składzie: p. Elżbieta Gołębiowska, p. Marzena Stankiewicz, nauczyciele języka polskiego Zespołu Szkół w Zwierzyńcu - Gimnazjum Publiczne, dokonała oceny nadesłanych prac na konkurs literacki „Róża Zamoyska – Anioł Dobroci”.

Prace oceniano w jednej kategorii, a oto wyniki:

I miejsce – Wiktorja Załuska – uczennica klasy VI A Szkoły Podstawowej w Zwierzyńcu,

II miejsce – Julia Zacharczuk - uczennica klasy VI B Szkoły Podstawowej w Zwierzyńcu,

III miejsce – Wioletta Kłajn – uczennica klasy III Szkoły Podstawowej im. R. Zamoyskiej w Szczepieszynie,

oraz wyróżniono prace:

Kamila Wrony - ucznia klasy VI Szkoły Podstawowej im. R. Zamoyskiej w Szczepieszynie,

Klaudii Mazur - uczennicy klasy III Szkoły Podstawowej im. R. Zamoyskiej w Szczepieszynie,

Laury Siemko – uczennicy klasy I Szkoły Podstawowej im. R. Zamoyskiej w Szczepieszynie.

„O Aniele Dobroci”

Idę... Idę do parku by, choć trochę odpocząć od stukotu podkutych butów hitlerowców, od lamentu wziętych do niewód ludzi i dzieci... Przyjechałam tutaj wczoraj, a już chcę wracać do Gdyni, do domu... To miejsce napawa mnie wielkim smutkiem i niepokojem...

Aby ochłonąć od nazbyt nieprzyjemnych wrażeń, wybrałam się do parku (przynajmniej wolnego od Niemców). Idę piękną cisową aleją. Szumienie zielonego listowia cichych buków, poważnych grabów i smukłych brzoź odsuwa mnie od przygnębiających myśli. Wtem słyszę śmiech dziecka. Staję i zaczynam nasłuchiwać. Tupot drobnych nóżek i zza dorodnego cisa wyskakuje mała dziewczynka. Błada twarzyczka, uwieńczona wesołym uśmiechem, dodaje jej lekkiej beztrójki, lecz przyćmiona jest granatem sukienki i ciemnymi oczyma. Dziewczynka patrzyła się na mnie z zaciekawieniem i patrzyłaby się jeszcze dłużej, gdyby nie rozległ się pełen słodczy, melodyjny głos kobiety: "Saro? gdzie jesteś?". Słyszę szuranie i szelest odgarnianych liści. I nagle zza tego samego cisa, zza którego wyskoczyła dziewczynka, wychodzi dostojna pani z trójką dzieci za sobą. Nigdy nie widziałam tak pięknej kobiety.

Miała postać poważnej matrony, o majestatycznej urodzie ubranej w ciemno-szafirową suknię. Ale twarz! Muszę ją zapamiętać! Rumiana niczym skóra jutrzeńki, różane usta uformowane na kształt łagodnego uśmiechu, nos prosty, jakby wykuty z marmuru... Piękny, mały, złoty lok poruszony wiatrem, opada na jasne czoło, sięgając ciemnej, łukowatej brwi. Oczy zostawiłam na koniec. Czemu? Bo tych oczu żaden najlepszy malarz nie mógłby namalować! Gęste rzęsy niczym kurtyna lekko przykrywały tęczówkę rzadkiego koloru - błękitne jak niebo i wijąca się srebrno-szara nitka. Gdyby tak zajrzeć głębiej w boskie jej oczy, zobaczyłoby się w nich wielką odwagę, miłość, a zarazem ból. Takich drugich oczu nie ma na świecie!

Cała jej postać tchnęła niesłychanym pięknem, radością życia, powagą i chęcią niesienia pomocy. (Prawdę mówiąc ta kobieta była (i wyglądała) bez skazy. Mimo, że jej nie znam, wszystko to o niej mówiło. Ta twarz, oczy, wygląd i głos... Wszystko!

Wracając do tego jak wyszła zza cisu, mała dziewczynka podbiegła do niej, uczepiła się sukni i ukradkiem się za nią schowała. Lekko zawstydzona, dygnęłam przed tą piękną panią i wróciłam do lichej kamieniczki (w, której mieszkam od wczoraj). Cały czas myślałam kim ona jest...

Kilka dni później, wyszłam na brukowaną uliczkę prowadzącą do sklepiku, i zobaczyłam niewielką bryczkę, ciągniętą przez parę gniadoszy. A w bryczce... siedziała pani Ta sama, którą zobaczyłam w alei cisowej. Kilkoro ludzi szeptało coś między sobą. Podeszłam tedy do zamyszonego sklepikarza i zapytałam go kim jest ta kobieta. Sklepikarz jakby gromem rażony, uprzednio zapytał się mnie, że to dziwne, że nie wiem kto to jest!? Wreszcie, po chwili milczenia powiedział, że „ta pani” to Róża Zamoyska. Ktoś włączył się do naszej rozmowy i dodał, że ma piękny przydomek - „Anioł Dobroci”, ponieważ wykupuje dzieci z obozów i pomaga ludziom w niedoli.

Słyszac to, w zamysleniu patrzyłam na oddalającą się bryczkę z „Aniołem Dobroci”...

I miejsce – Wiktorija Załuska – uczennica klasy VI A Szkoły Podstawowej w Zwierzyńcu



Kolejny dzień...

... Znowu przekracza bramy obozu, znowu w jej oczach widnieje obraz głodnych, wycieńczonych i brudnych dzieci. Może wejść jak zwykle tylko na pierwszy plac... Za drutami widzi nie tylko dzieci, są tam również ich matki. błądzące o możliwość zobaczenia dziecka. Pełna niepewności co będzie dalej, rusza do nich. Wyzywana i popychana przez strażników nie poddaje się. Nie zważa na obelgi i wyzwiska, myśli tylko o tym, aby pomóc, ulżyć, sprawić, aby te małe, bezbronne istoty otrzymały jedzenie, jeśli nie mogą poczuć się bezpiecznie w ramionach rodziców. Strażnicy nie zważają na biały fartuch i czerwony krzyż na jej ramieniu. Znosi upokorzenia z godnością i spokojem. Ciągłe myśli o uwięzionych za drutami, nie dają jej spokoju, dlatego przybywa tu każdego dnia, przywożąc mleko. Jej wrodzona wrażliwość i empatia nie pozwalają zapomnieć i żyć normalnie, więc wraca...

Nie są to jej dzieci, ale myśli o nich jak o własnych. Wie, że cierpią, że są głodne i potrzebują pomocy. Zrobi więc wszystko, aby pomóc...

II miejsce – Julia Zacharczuk - uczennica klasy VI B Szkoły Podstawowej w Zwierzyńcu

„O Róży Zamoyskiej”

Po błękitnym niebie,
pieśń płynie wesoła.
Od chmurki do chmurki
rozbrzmiewa dokoła.

Pieśń o Róży Zamoyskiej
ze szlachetnego rodu,
co zaznała cierpienia,
łez, bólu i głodu.

Stało się tak, bo Ona
cierpiącym pomagała
i często upokorzona
cel tylko jeden miała.

Ludzi do obozu zsyłano,
druzgociny życia wyznaczył,
wygnańców miano im dano
i zostawiono w rozpacz.



Schronienie i opiekę
tym ludziom darowała,
widziała ich cierpienie
i sama go doznała.

Ludzki istnień tak wiele
Niemcowi odebrała,
dobroć, jej przyjaciół
wiara, co pomagała.

Śpiewajcie ptaki, kwiaty
pachnijcie Jej imieniem.
Co czyniła przed laty
niech będzie nam natchnieniem.

Niech nam przykładem świeci,
byśmy dobro czynili
my, wszystkie polskie dzieci
byśmy Jej dziećmi byli.

*III miejsce – Wioletta Kłajn – uczennica klasy III Szkoły Podstawowej
im. R. Zamoyskiej w Szczebrzeszynie*

„List do Róży Zamoyskiej”

*Różo Zamoyską, Ty wiele dawałaś.
Różo Zamoyską, Ty bardzo cierpiełaś.
Gdy dzieciom chorym pomagałaś,
Pobita brutalnie zostałaś.*

*O życie innych walczyłaś,
O swoje tak bardzo nie dbałaś.
Od śmierci innych chroniłaś,
Dla innych swą siłę dawałaś.*

*Po wojnie już wszystko miało być świetnie,
Lecz męża twego aresztowali.
Stało się bardzo źle,
W więzieni Ci męża trzymali.*

*Ty piątkę dzieci wychowałaś,
Mimo, że ciężko zachorowałaś.
Życie nie było dla Ciebie łatwe,
A teraz Wrota Miłości są dla Ciebie otwarte!*



*Wyróżnienie - Kamil Wrona - uczeń klasy VI Szkoły Podstawowej
im. R. Zamoyskiej w Szczepieszynie*

„O Patronie szkoły”

*Róża Zamoyska Anioł - Patronka
Anioł pomocny, dobry, pokorny
Swe życie poświęciła,
by ratować największy
skarb na ziemi - dzieci.*

*Strach i lęk Jej nie powstrzymał
aby pomoc nieść Ojczyźnie
odwdzięczymy się naszej Patronce
pamięcią o Jej czynach.*

*Kochajmy i pomagajmy innym,
bądźmy jak Ona Aniołem Dobroci.
Miejmy serca pełne miłości.*

*Wyróżnienie - Klaudia Mazur - uczennica klasy III Szkoły Podstawowej
im. R. Zamoyskiej w Szczepieszynie*



„Nasza Patronka”

*Chociaż serca mamy małe,
To historię dobrze znamy.
Losy Dzieci Zamojszczyzny
W swej pamięci zachowamy.*

*Pamiętać będziemy o Róży Zamoyskiej,
Co swoje życie narażała, dzieci ratowała.
Wielką patriotką została,
A nasza szkoła Patronką Ją wybrała.*

*Wyróżnienie – Laura Siemko – uczennica klasy I Szkoły Podstawowej
im. R. Zamoyskiej w Szczepieszynie*



KONKURS PLASTYCZNY „Róża Zamoyska – Anioł Dobroci”

Komisja w składzie: p. Elżbieta Hałasa – artysta plastyk, Prezes Towarzystwa Miłośników Zwierzyńca, p. Joanna Ruda – wicedyrektor Zespołu Szkół w Zwierzyńcu, Grażyna Padyasek – nauczyciel – wychowawca w Zespole Szkół w Zwierzyńcu, dokonała oceny nadesłanych prac na konkurs plastyczny „Róża Zamoyska – Anioł Dobroci”.

Prace oceniano w kategorii A i B, a oto wyniki:

W kategorii A /szkoła podstawowa/ przyznano:

*I nagroda – Karolina Mura – uczennica klasy V Szkoły Podstawowej
w Biszczu,*

*II nagroda – Dobrawa Lipiec – uczennica klasy 0 B Szkoły Podstawowej
w Zwierzyńcu,*

*III nagroda – Beata Drożdziej – uczennica klasy V B Szkoły Podstawowej
w Zwierzyńcu,*

*III ex. nagroda – Maja Bartnik – uczennica klasy II A Szkoły
Podstawowej w Zwierzyńcu,*

wyróżniono prace:

*Jakuba Skrzyńskiego – ucznia klasy IV B Szkoły Podstawowej
w Zwierzyńcu,*

*Kamili Świrgonia – uczniowie klasy 0 B Szkoły Podstawowej
w Zwierzyńcu,*

*Filipa Lewandowskiego – ucznia klasy 0 A Szkoły Podstawowej
w Zwierzyńcu.*

W kategorii B /gimnazjum/ przyznano:

*I nagroda – Zuzanna Szklarz – uczennica klasy III B Gimnazjum
Publicznego w Zwierzyńcu,*

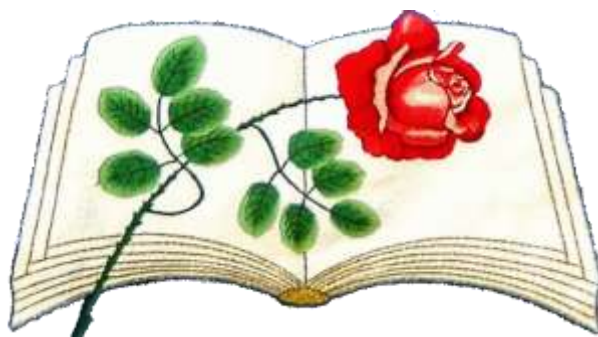
*II nagroda – Aleksandra Surmacz - uczennica klasy III B Gimnazjum
Publicznego w Zwierzyńcu,*

*III nagroda – Aleksandra Brankiewicz - uczennica klasy II C Gimnazjum
Publicznego w Zwierzyńcu,*

wyróżniono prace:

*Cezarego Bartniaka – ucznia klasy III A Gimnazjum Publicznego
w Zwierzyńcu,*

*Adriana Pawluką – ucznia klasy II B Gimnazjum Publicznego
w Zwierzyńcu.*





I nagroda – Karolina Mura – uczennica klasy V Szkoły Podstawowej w Biszczy /w kategorii A/.



II nagroda – Dobrawa Lipiec – uczennica klasy 0 B Szkoły Podstawowej w Zwierzyńcu /w kategorii A/.



III nagroda – Beata Drożdżie – uczennica klasy V B Szkoły Podstawowej w Zwierzyńcu /w kategorii A/



III ex. nagroda – Maja Bartnik – uczennica klasy II A Szkoły Podstawowej w Zwierzyńcu /w kategorii A/



Wyróżnienie /w kategorii A/ - Jakub Skrzyński – uczeń klasy IV B Szkoły Podstawowej w Zwierzyńcu



Wyróżnienie /w kategorii A/ - Kamila Świrgoń – uczennica klasy 0 B Szkoły Podstawowej w Zwierzyńcu



*Wyróżnienie /w kategorii A/ - Filip Lewandowski – uczeń klasy 0 A
Szkoły Podstawowej w Zwierzyńcu*

KONKURS LITERACKI
„Róża Zamoyska – Anioł Dobroci”
/w kategorii szkoła gimnazjalna/

Komisja w składzie: p. Iwona Zacharczuk, p. Iwona Kozioł oraz p. Ewa Grudewicz, nauczyciele języka polskiego Zespołu Szkół w Zwierzyńcu, dokonała oceny nadesłanych prac na konkurs literacki „Róża Zamoyska – Anioł Dobroci”.

W kategorii poezja nagrodzono:

- I miejscem Karolinę Kur uczennicę klasy III B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu,*
- II miejscem Zuzannę Szklarz uczennicę klasy III B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu,*
- III miejscem Esterę Śliwińską uczennicę klasy III C Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu.*

W kategorii proza nagrodzono:

- I miejscem Katarzynę Kur uczennicę klasy II B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu,*
- II miejscem Patrycję Komisarczuk uczennicę klasy III B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu,*
- III miejscem Anitę Czochrę uczennicę klasy III B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu,*

oraz wyróżniono prace:

- Weroniki Gardiasz - uczniicy klasy III B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu,*
- Sebastiana Samulakę – ucznia klasy III A Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu,*
- Arkadiusza Wróbla - ucznia klasy III A Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu.*

„O sobie samym”

Cóż począć, kiedy w sercu pojawia się trwoga?
Kiedy bezsilność rozrywa Ci pierś?
Kiedy posłaniem drewniana podłoga,
A Tobie dłoń sama zaciska się w pięść?

Co, kiedy wszystko dookoła jest anty?
Anty Twe ciało i anty dusza.
Kiedy sam jesteś i cztery kąty,
W głowie jest pustką, a w sercu susza?

Czasem się zdarza dzień podłży strasznie,
Nie masz nadziei, popłyną łzy,
A gdy ostatnia iskierka zgaśnie,
Czujesz się, jakbyś zgasnął i Ty.

Ale czy warto tak czarno patrzeć i dookoła wciąż siać ten cień?

Zastanów się chwilę, choć raz biedaku
Czy tak faktycznie krzywdzi Cię los?
Czy bólu nie widzisz w innym człowieku?
Być może on dostał mocniejszy cios?

Być może dla niego podłoga goła
Byłaby jak dla Ciebie pierzyny puch.
Spójrz, więc na niego. On krzyczy i woła.
Zniszcz niewidzialność, łańcuchy puść.

Bo kiedy poznasz człowieka drugiego,
I jego troskę przeczytasz w całości,
To nie odnajdziesz w swym życiu niczego,
Co wcześniej ciągnąć mogło do nicości.

Lecz to nie wszystko ludzką istotą,
Jest jeszcze jeden wymiar tak ważny.
Wokoło ciemniej jest, lecz właśnie Ty oto
Możesz świat zmienić uśmiechem na twarzy.

Bo cóż to daje, gdy ludzie lamencą i płaczą?
Czy kogoś łzami nakarmią, napoją?
Pomóż- niech w jasnych barwach przyszłość zobaczą.
A Ty staniesz się dla nich ostoją.

O ile ciekawszy świat będzie,
Gdy spojrzycie na niego innymi oczami,
Pozytywne myśli rozsiejecie wszędzie,
A radość będzie można jeść palcami.

Więc trzeba działać i los brać w swe ręce,
I iść przez życie z podniesioną głową.
I dawać przykład Tym, co w pierwszej zwrotce. *I miejsce Karolina Kur uczennica klasy III B*
Sami kopali doły pod sobą.

Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu

„Prośba... do Róży”

*Usłyszałam głos
Ten głos
Cichy głos
Należał do dziecka*

*Przykucnęło na ziemi
Brudnej ziemi
Naznaczonej potem łzami i krwią
Nie miało sił na zabawę*

*Zobaczyłam je
Te oczy
Ogromne oczy*

*Patrzył na mnie
Błagalnie
Z iskierką nadziei
Chciał coś zjeść*

*Poczułam je
Te ręce
Drobne ręce
Należały do dziewczynki*

*Szarpała mnie
Słabo
Trzęsąc się z zimna
Marzyła o cieplej kurtce*

*Ożywiłam je
Te pragnienia
O ciepłe miłości i trosce*

*Zrobiłam wszystko co w mojej mocy
Tych, których nie zabrałam
Przepraszam*

*II miejsce Zuzanna Szklarz uczennica klasy III B Gimnazjum Publicznego
w Zwierzyńcu*

„Jak wielkiej trzeba miłości”

*Dziwili się Święci Pańscy i aniołowie w niebie
że Anioł Wielkiej Dobroci chciał zejść w tych czasach na Ziemię*

*gdzie wielkie cierpienia i niemoc
rządziły ziemią rozdartą
która tak bardzo wołała
o miłość i litość niebiańską*

*jak trudno w czasach niewoli
być tylko lub aż człowiekiem
wiedział to Anioł Dobroci
co zszedł w tych czasach na ziemię*

*słyszał głos dziecka z za bramy
wydarły matce płaczącej
widział rozpacz i trwogę
w dziecięcych niewinnych oczach*

*jak wielkiej trzeba miłości
jak serca trzeba wielkiego
by w świecie zagubionym
dostrzec człowieka małego*

*tyle jest dróg człowieczych
lecz jedna tylko właściwa
to droga wielkiej miłości
po której Ty Różo kroczyłeś*

*jak odnalazłeś tę drogę
gdy drogowskazów nie było
wszystko przeżarte trwogą
wszystko cierpieniem się tliło*

*III miejsce Estera Śliwińska
uczennica klasy III C Gimnazjum
Publicznego w Zwierzyńcu*

*płacz dziecka zranionego
z z za bram więziennych krzyczący
wskazał Ci właśnie tę drogę
właściwą drogę miłości*

*nie zawahałaś się Różo
przeszłaś przez życie odważnie
tak wiele uczyniłaś – jak tylko anioł potrafi*

„Niosąca nadzieję”

1.

- Pani Różo! Pani Różo!- dało się usłyszeć zdyszany głos pędzącej gospodyni. – Niechże, Pani się zatrzyma, Pani Różo! Ja już nie dam rady biec za Panią.- zawołała z trudem, łapiąc oddech. Pani Zamoyską zeszkoczyła z roweru i przystanęła na poboczu.

- O co chodzi Pani Maciejowa? Nie widzi Pani, że mi się spieszy?

- Ooo, to, to ja widzę- powiedziała z ironią Pani Maciejowa. –Toż ja od samych Fijałkowskich z góry pędzę, co by Panią dogonić, bo nowinę mam.

Pani Maciejowa znana była z długiego języka i skłonności do rozsiewania soczystych ploteczek na temat, kto z kim i za ile, toteż Pani Zamoyską nie spodziewała się usłyszeć niczego istotnie ważnego od starszej gospodyni. Ale dzisiejszego dnia oczy Pani Maciejowej wyglądały inaczej. Zawsze ogromne i czarne jak węgiel, dziś jeszcze większe i ciemniejsze. A i twarz jej okrągłutką i rumiana, teraz płonęła czerwienią jak nigdy dotąd. Nowina, jaką miała do przekazania Pani Maciejowa, musiała być, więc wysokiej wagi, dlatego też Pani Róża z cierpliwością czekała, aż krępa pani złapie oddech i wydusi z siebie to, co ma do powiedzenia.

-Pani Maciejowa, cóż takiego się wydarzyło?- zapytała, więc Pani Zamoyską, opierając się na swojej damce.

- Pani Różyczko kochana. Patrzę ja, a tu do gospody tyle jadła nawieźli. I mówią, że to dla biednych.- mówiąc to zakreśliła rękoma ogromny krąg. – Jakęm to zobaczyła, to od razu do Pani przyleciałam. Ale Pani Mazurowa mówi, że Pani Zamoyską na rower wsiadła i do dzieci jedzie. To ja w te pędy i za Panią gonię. No i jestem. Pomyślałam, że jak Pani taką pomocna dla każdego, to i te chleby i mleko jakoś podzieli. Wykształcona Pani jest to i najlepiej będzie widziała, co z tym wszystkim począć.

Na twarzy Pani Róży pojawił się ogromny uśmiech. Oczy urosły jej jak kasztany, a rumieniec na policzku niczym u Maciejowej.

- Pani droga- klasnęła w dłonie- Jak ja się cieszę! Wsiadamy na rower i pędzimy czym prędzej!

-Co? Jak na rower? Jak wsiadamy? Ja taką gruba.

- Wsiadaj Pani Maciejowa. Trzeba działać!

- To ja już może powolutku pójdę i odsapnę sobie, a Pani niech już wsiada i działa.

-No i co my tutaj mamy?- Pani Róża już od rana krzątała się po gospodzie, obliczając i wydzielając odpowiednie porcje jedzenia dla więźniów obozu przejściowego w Zwierzyńcu. Wczorajszego dnia do gospody dowieziono tysiące litrów mleka i mnóstwo chleba. Radość jaką ogarnęła serce pani Zamoyskiej była nie do opisania. Od samego rana chodziła rozpromieniona i pełna energii. Każda komórka jej ciała zdawała się śpiewać wesoło z radości.

- Oj Pani Różyczko - westchnęła pani Mazurowa. –Chociaż tyle dzieciaki od życia dostaną. To takie smutne.

- Pani Mazurowa - przerwała lament Mazurowej pani Zamoyską. –Zamiast wzdychać i lamencić, trzeba ruszyć głową i wymyślić, co można jeszcze zrobić, żeby tamtym pomóc.

-To łatwo Pani mówić - nadal smutnym głosem ciągnęła Mazurowa. – Co my niby możemy? Tylko modlić się za biedaczkę, a co by im Bóg w cierpieniu ulżył.- złożyła dłonie razem i a wzrok skierowała w górę.

- Modlitwa modlitwą, wiadomo, ważna jest i wsparcie duchowe także. Ale Pani Mazurowa niech pomyśli - to mówiąc, przestawiła samotny taboret bliżej starszej pani, usiadła i zaczęła pytać. - Co Pani najlepiej umie robić?

- Że ja?- zdziwiona Mazurowa rozejrzała się po izbie.

- No Panią pytam - powiedziała pani Róża.

- Zastanowić trzeba by się...- odpowiedziała i podpierając ręką brodę, uniosła wzrok ku górze.

- No to ja Pani powiem, jak Pani sama nie wie, bo tu nie ma czasu na zastanawianie się. Nikt we wsi takiej grochówkę nie gotuje jak Pani Mazurowa.

Gospodyni wyprostowała się i wyraźnie polectana słowami pani Róży uśmiechnęła się sama do siebie.

- No, co też Pani- skromnie zaprzeczyła, by po chwili dodać – Poważnie Pani mówi? Nikt a nikt?

- Tak, Pani Mazurowa. Pani grochówką to palce lizać.

- No, ale co to ma do całej sprawy, Pani Zamoyską, he?- dziwiła się gospodyni.

- A jak Pani myśli, Pani Mazurowa- dzieciaki mają tam taką grochówkę w obozie? Niech Pani powie, karmią ich takimi przysmakami?

Gospodyni zastanowiła się, a pani Róża ciągnęła dalej.

- Już dawno o tym myślałam -spojrzała w okno. Gdybyśmy się tak zebrali wszyscy i każda gosposia we wsi w poniedziałek ugotowała, dajmy na to... krupnik. A we wtorek, każda co do jednej grochówkę.- to mówiąc spojrzała na panią Mazurową i dodała - oczywiście z Pani grochówką na czele. Moglibyśmy wtedy zlewać wszystko do jednego gara i dostarczać do obozu.

- I myśli Pani, że dałoby radę?- bez przekonania zapytała pani Mazurowa, ale widać było, że pomysł pani Róży wyraźnie ją zaintrygował.

- A dlaczego miałoby nie dać? A bo mało to razy zupy u nas zostało? Po co miałoby się coś marnować, jak można pomóc innym.

- Pani to zawsze wymyśli coś takiego, że... że... że serce z piersi się wyrywa. Pani imieniem to szkoby nazywać kiedyś będą, albo inne instytucje jakies i wiersze o Pani pisać. Pani Zamoyską pokręciła z podziwieniem głową Mazurowa, po czym dodała, zacierając dłonie - jutro wtorek, to co? Grochóweczką?

-A no niech będzie grochóweczką!

3.

Tej nocy pani Róża spała niespokojnie. Ciagle w jej głowie krążyły dziwne myśli. Przekręcała się, więc z boku na bok, z trudem przysypiając na chwilę, by po pewnym czasie obudzić się z beznadziejnym poczuciem bezsilności. Pani Róża była kobietą, która ponad wszystko pragnęła szczęścia swoich najbliższych. Jednak dla niej najbliżsi to nie tylko ci, którzy związani byli z nią więzami krwi. Dbala o wszystkich, interesował ją los ubogich, schorowanych i więzionych. Noc to czas, kiedy pani Róża mogła głęboko zastanowić się nad sensem tego, co robi. Tylko wtedy, kiedy nikę nie widział, wypłakiwała do poduszki wszystkie swoje żale i wyrzucała z siebie negatywne emocje. Tylko nocą, zadawała pytanie samej sobie - „Jak można im jeszcze pomóc?”.

Ranek przychodził na szczęście dość szybko. Słońce rozświetlało oliwkową sypialnię, a jego promienie muskały, często jeszcze mokre od łez policzki Pani Zamoyskiej. Wtedy wstawała z łóżka, uchylała okno, po czym napawała się ciepłym powietrzem i zapachem skoszzonej trawy. Tuż obok okna kwitły stare wiśnie, a nieopodal czerwieńiała się kwiecista pigwa. Kilka kroków dalej, za płotem pani Mazurowej pasły się czarno białe krowy, a sama Mazurowa właśnie przyszła je napoić. Dostrzegłszy w oknie panią Różę, krzyknęła na powitanie z szerokim uśmiechem. Wszystko to na nowo dodawało pani Róży siły do życia, do działania i niesienia pomocy innym. Dlatego stawiała przed lustrem i przybierała najpogodniejszy z możliwych wyraz twarzy. Pani Róża musiała być silna, by inni mogli brać z niej przykład. Na świecie i tak za dużo było ludzi wątpiących, bojących się podjąć jakiegokolwiek kroki, by pomóc potrzebującym. Pani Róża musiała pokazać wszystkim, że chcieć, to móc i że warto wziąć w opiekę tych słabszych. Warto wierzyć, bo wiara czyni cuda.

4.

Dzieci z obozu w Zwierzyńcu Pani Róża odwiedzała, kiedy tylko znajdowała na to wolną chwilę i nigdy nie czuła, że czas spędzony z nimi to czas zmarnowany. Bardzo starała się, żeby podczas wizyt dostarczać dzieciakom nie tylko niezbędnego pożywienia, ale równie ważnego uśmiechu. Każde dziecko zasługuje na dzieciństwo. Niestety, te maluchy musiały dorosnąć

szybciej. I chociaż ich twarzyczki były jeszcze młodziutkie, to w ich oczach dostrzec można było strach i smutek. Pani Róża postawiła sobie jasny cel: przedłużyć tym dzieciom dzieciństwo, które bez żadnych konsekwencji w tak brutalny sposób zostało im odebrane.

- Odpocznijmy chwilę. Siadajcie na trawie. Mam dla was kanapki - zarządziła pani, po czym rozdała dzieciom śniadanie. Dzieci porozsiadały się, gdzie tylko mogły.

- Proszę Panią - odezwał się jeden z chłopców, który siedzieli najbliżej - Gdyby przyszedł do Pani czarodziej i powiedział, że może spełnić Pani trzy życzenia, to, o co by Pani poprosiła?

To pytanie zaskoczyło Panią Różę. Doskonale wiedziała, o co poprosiłaby, jeśli miałaby szansę, że ktoś jej próśb wysłucha i obieca je spełnić. Ale jak to wyjaśnić takim maluchom? Jak powiedzieć im, że poprosiłaby o przedłużenie im życia? A co, jeśli one nie zdają sobie sprawy z tego, co ich czeka? Co, jeśli nigdy nie myślały o śmierci i o tym, że spotka je ona szybciej niż inne dzieci? To pytanie wbrew pozorom było trudne dla pani Róży. Siedziała zamysłona i wpatrzona w dal przed siebie. Dzieci spoglądały na nią. Nagle jedna z dziewczynek wybawiła ją od odpowiedzi.

- Ja chciałabym zostać księżniczką i żeby zakochał się we mnie piękny książę na białym rumaku i żeby przybył do zamku i mnie porwał i...

- To miały być trzy życzenia! - upomniał ją Jurek, - Chyba się zbyt szybko rozpędziłaś.

- Ja poprosiłbym o czerwony rower.

- A ja o księżyc, żeby zawsze świecił mi w nocy jasno tak jak podczas pełni. - dzieci mówiły jedno przez drugie.

- No a Pani? Niech Pani w końcu powie. Siedzi Pani taką zamysłona... - odezwała się nagle Krysia.

- Hmmm, ja? - pomyślała jeszcze chwilę Pani Zamoyską, drapiąc się w czubek głowy. - Ja poprosiłabym w każdym z trzech życzeń o kolejne trzy życzenia. I jakbym je już dostała, to znowu w każdym z życzeń, o jeszcze następne. I jakbym nazbierała już duuuużo życzeń, tak że starczyłoby mi na spełnienie wszystkich waszych marzeń, zaczęłabym je spełniać. - powiedziała i pogłaskała Jurka po kruczoczarnej czuprynie. - Z Jurką zrobiłabym naukowca, z Marysi piosenkarkę operową, z Dawida może malarza.. Wtedy spełniając wasze marzenia, spełniłabym moje.

5.

- Niech Pan się zlituje, błagam! - już od jakiegoś czasu pani Róża szła za gestapowcem, który prowadził więźniów. Tego dnia miał odbyć się przewóz ludzi z obozu przejściowego do sąsiednich obozów. Niemiec był nieugięty.

- Precz mi stąd! Poszła! - zawarczał pogardliwie i ze złością w głosie. Jego twarz przybrała wrogi wygląd, a pięść zdawała się z sekundy na sekundę zaciskać coraz mocniej.

- Proszę!- Pani Róża nie odpuszczała. - Błagam! Niech Pan spojrzy! To matką z trojgiem malutkich dzieci - wskazywała teraz na kobietę, która tuliła do siebie kilkumiesięczne niemowlę. Obie jej nogi były oplątane rączkami bliźniaczych synków, płaczących cichutko. -To nieludzkie! Niech Pan puści ich wolno. - Nadal starała się przekonywać niewzruszonego gestapowca.

Przed oczyma miała setkę ludzi. Wiedziała, że idą na śmierć. Większość z nich nie dożyła nawet pół wieku. Prawie wszystkich tych ludzi знаła. Z nimi spędzała soboty. To z tymi dziećmi grała w karty, w karty i opowiadała im przeróżne historie. Więź, jaką łączyła ją z tymi ludźmi, była specyficzna i niezwykle silna. Pani Zamoyską czuła się za nich w pewnym sensie odpowiedzialna i ze wszystkich sił chciała odmienić ich los. Dbała o to, by w ich życiu bywały chwile radosne i przypominała im, że warto żyć, choćby właśnie dla tych kilku chwil. W tym momencie Pani Róża wiedziała, że nie jest w stanie uratować ich wszystkich, ale widok kobiety z trojgiem małych dzieci wzbudzał w niej największy żal i smutek. Sama była matką i kochała swoje dzieci ponad wszystko. Doskonale potrafiła postawić się w sytuacji tej kobiety.

- Ile jeszcze mam błagać?! Mam kłękać?- pytała pani Zamoyską. - Proszę!- w tym momencie padła na oba kolana. Rękoma chwyciła marynarkę idącego Niemca. - Mogę kłękać i błagać na kolanach! Tylko niech Pan puści matkę z dziećmi. Czy Pan nie ma serca?!- pani Zamoyską prawie krzyczała.

W tym momencie jeden z gestapowców nie wytrzymał. Bez chwili jakiegokolwiek wahania, nie zastanawiając się nawet, wymierzył cios w twarz pani Róży. Ta padła na ziemię. Wśród tłumu zapadła cisza. Wszyscy się zatrzymali. Pani Róża przez chwilę nie odwracała głowy, jednak po pewnym czasie spojrzała na gestapowca.

- Użyło Ci?- tym razem zwróciła się do niego na „Ty”. Niemiec był od niej dobre dziesięć lat młodszy. Pani Róża powoli wstała. -Mylisz, że zrobiłeś mi wstyd? Podbite oko to dla mnie nie jest wstyd. Jeśli to coś zmieni, uderz mnie jeszcze raz. Śmiało. Wstydem dla mnie byłoby, nie zrobić nic, żeby uratować choć część z tych tutaj - to mówiąc wskazała na tłum. - Gdybym była twoją matką, to wstydzilibym się, że mam takiego syna. Pani Róża patrzyła prosto w oczy jednemu z Niemców.

I wtedy stała się rzecz, jakiej nikt by się nie spodziewał. Drugi mężczyzna, podszedł do kobiety z dziećmi, chwycił ją mocno za kołnierz i silnym ruchem wypchnął z szeregu. Kobieta zatoczyła się i upadła, ale zaraz po tym wstała i utuliła mocniej całą trójkę swoich dzieci.

- Niech idą!- wrzasnął Niemiec- Kilka wszy mniej! Po co ta cała afera?- tym razem odezwał się do kolegi - Po coś uderzył tę durną babę?!

-Więcej nikogo nie puścimy - odezwał się trzeci z Niemców - Ruszać się! Już!!

Pani Róża spojrzała na matkę z dziećmi. Mimo iż żal wypełniał jej serce, na myśl o tym, że cała reszta ludzi prawdopodobnie umrze, znalazło się tam wystarczająco dużo miejsca na radość z uwolnienia tej jednej rodziny - rodziny, która być może właśnie dzięki niej, dostała drugie życie.

Epilog

Taką właśnie była pani Zamoyską Róża. Serce miała dla ludzi otwarte. Z nadzieją i odwagą patrzyła w przyszłość. Kochała i szanowała ludzi a oni odwzajemniali jej uczucia. Życie nie oszczędzało jej trosk, kłopotów i trudności, którym dzielnie stawiała czoło. Pełna wdzięku, szlachetności i dobroci niosła pomoc tym, którzy jej potrzebowali, nie zważając na zagrożenie dla własnego życia. Być może, dlatego ci, którzy pamiętają panią Różę, mówią o niej „Złote serce”, „Serce jak na dłoni”, „Niosąca nadzieję”. I taką właśnie panią Różę zapamiętajmy, a te opowieści czytane pokoleniom niech nie pozwolą o niej zapomnieć.

I miejsce Katarzynę Kur uczennica klasy I B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu

„Listy”

W naszym życiu zdarzają się momenty, iż robimy coś pod wpływem chwili. Jakś impuls mówi nam: „Zrób to”. Czasem te decyzje są wielkim błędem, ale bywa, że dzięki takiej nagłej potrzebie spotyką nas coś, co zmienia nasz światopogląd, coś, co uświadamia nam, jak ważne jest życie i sposób, w jaki je przeżyjemy.

Wyobraź sobie małe miasteczko. Majówką. Południe. Świeci słońce, wszędzie jest zielono, słychać śpiew ptaków i ożywione rozmowy turystów. W powietrzu czuć beztroskę i prawdziwą wiosnę. W takiej scenerii pewna dziewczyna, która zgubiła gdzieś dawną siebie, czyta listy. Dostała je od babci. Była wtedy dużo młodsza i nie rozumiała słów babci, ale zapamiętała je: „Jeśli kiedykolwiek zgubisz swoją ścieżkę, spróbuj znaleźć nową”.

Piętnaście malutkich kopert w wyblakłej papeterii, trochę przybrudzonej, z rozmazanym czarnym tuszem, rozmazanym od... łez. Każdy z tych małych darów, jest adresowany do Boga, a ich autorką jest kobieta, Róża Zamoyską. W listach opisane są straszne rzeczy, które działy się w tym miejscu wiele lat temu. Róża opowiada Bogu o czasach, gdy w Zwierzyńcu był obóz przejściowy dla wysiedlanej przez Niemców ludności Zamojszczyzny. Jednak nie pisze o tym, jakby chciała oskarżyć Boga lub jak załamana osoba. Pisze o tym, co robi, by nieszczęśliwym ludziom było lepiej. W jednym z listów opisała, jak wygląda jej dzień. Wstaje rano i odbywa modlitwę z córkami, potem jedzą wspólnie śniadanie i normalność dobiega końca. Od wczesnego południa kobieta jeździ do obozu z posiłkami dla więźniów. Później szpital. Tam spędza najwięcej czasu. Opatruje rany, pociesza, wysłuchuje, trzyma za rękę, po prostu stara się ulżyć w cierpieniu. Mimo tego wszystkiego priorytetem dla Róży jest pomoc dzieciom. Stara się wydostać każde z nich z tego miejsca kaźni, zapewnia im schronienie i w miarę możliwości bezpieczeństwo. Walczy o to, co uważa za słuszne. Nawet te rany po uderzeniu przez Niemców, bo przytuliła płaczącą kobietę, która ukradła dodatkowy chleb dla swojej rodziny, są ignorowanie. Liczy się tylko chęć niesienia pomocy.

Co myśli dziewczyna czytająca te listy? Czy czyny tej dzielnej kobiety jakos na nią wpływają? Nawet jeśli, to nie okazuje tego. Dopiero po skończeniu ostatniego z listów wybucha płaczem. Płacze tak przez parę minut, potem bierze do ręki siódmy list i czyta go znowu, znowu i tak jeszcze kilką razy.

Co takiego znajdowało się właśnie w tej kopercie?

Była tam pewna historia, mówiąca o około pięcioletnim chłopcu, choć możliwe, że był jeszcze młodszy. Zapytał on Różę, czy niedługo umrze, ale w jego oczach nie było strachu. Było oczekiwanie. On chciał odejść z tego piekła, chciał w końcu być wolny. I właśnie po przeczytaniu tych kilku linijek, nastolatka zrozumiała, jakie ma szczęście. Żyje w czasie pokoju, bez bólu. To pokazało jej, dlaczego powinna się cieszyć każdym kolejnym dniem, bo ma możliwość spełniania własnych marzeń i nie musi się bać. W tamtej chwili postanawia też, będzie pomagać innym, działając w szkolnym Kole Wolontariatu. Będzie pełna empatii i współczucia. Chce móc kiedyś spojrzeć w lustro i powiedzieć: „ Byłam choć w połowie tak dobra dla innych jak Róża Zamoyska.”

II miejsce Patrycja Komisarczuk uczennica klasy III B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu

„Anioł Dobroci”

- Publiczne Gimnazjum im. Róży Zamoyskiej w Zwierzyńcu - przeczytałyśmy zgodnie, mijając duży budynek szkolny na obrzeżach miasteczka.

- Dlaczego im. Róży Zamoyskiej? - zapytała Ania - Szkoły powinny nosić imię wieszczów, wielkich odkrywców, naukowców czy też bohaterów wojennych- kontynuowała, zwracając się z tym pytaniem do mnie.

Wiedziała, że pochodzę z tego małego miasta w samym sercu zielonego Roztocza.

- A pro po' s bohaterów! Nawet nie wyobrażasz sobie, ile dobrego zrobiła Róża Zamoyska dla mieszkańców Zamojszczyzny - próbowałam Ance wyjaśnić jednym zdaniem.

- Jak to? - zdziwiła się koleżanka.

Studiowała historię, interesowała się losami bohaterów ostatniej wojny, zwłaszcza tych, którzy byli prześladowani w czasach, gdy Polskę rządzą komuniści.

W milczeniu usiadłyśmy na ławce przed szkołą. Dzień był piękny i słoneczny.

- Mogę ci opowiedzieć tę historię, Aniu – powiedziałam po chwili – Znam ją dość dobrze, bo kilka lat temu brałam udział w konkursie o życiu Róży Zamoyskiej, który był organizowany w naszej szkole.

- Cała zamieniam się w słuch – szepnęła żartobliwie Anka.

Rozejrzałam się wokół. Nie było nikogo. Zaczęłam moją opowieść.

Róża hrabianka Żółtowska złączyła swoje losy ze Zwierzyńcem w dniu, w którym wyszła za mąż za Jana Zamoyskiego, syna Maurycyego XV Ordynata. Ślub odbył się 30 kwietnia 1938 roku. Zamieszkali w pięknej willi, którą nazwano Rózinem na cześć Róży Zamoyskiej.

- Ciekawa jestem, czy znali się wcześniej, czy ich małżeństwo zostało zaaranżowane? - Anka przerwała moją wypowiedź.

- Róża i Jan byli przyjaciółmi na długo przed ślubem i wszystko wskazywało na to, że ich życie będzie idylliczne i pełne radości.

Tak jednak się nie stało. Nadzieję na cudowne życie w majątku przerwał wybuch wojny we

wrześniu 1939 r. Mąż Róży dostał kartę mobilizacyjną, ponieważ był oficerem oddziału kawalerii. Musiał opuścić ciężarną żonę i majątek, aby stawić się w zamojskich koszarach. Wrócił w połowie października, a w listopadzie na świat przysłała jego pierwsza córka. Na panią ordynatową spadło mnóstwo nowych obowiązków, ponieważ mimo macierzyństwa chciała udzielić pomocy wysiedleńcom z terenów przyłączonych do Rzeszy, którzy znaleźli się w Zwierzyńcu, nie posiadając środków do życia. Róża, jako że była dzielną kobietą, jeździła od domu do domu, pytając o potrzeby tych ludzi. Nikomu nie odmawiała pomocy. Razem z mężem zaangażowała się w pracę w organizacji charytatywnej Polskiego Komitetu Opiekuńczego. W styczniu 1942 r. Róża Zamojską po raz drugi została matką.

- Jak ona dawała sobie radę? Przecież małe dzieci wymagają opieki całodobowej – moja koleżanka była szczerze zdziwiona.

- Przy dzieciach pomagała jej kobieta, którą wcześniej uchroniła przed wyjazdem na roboty do Niemiec.

- Rozumiem – powiedziała.

- W 1943 r. w Zwierzyńcu powstał niemiecki obóz przejściowy. Panowały w nim fatalne warunki, szerzyły się choroby, dzieci umierały z wycieńczenia.

Ryzykując własnym życiem, pani Róża wchodziła na teren obozu i dostarczała żywność i leki. Jako działaczka wcześniej wspomnianej organizacji miała do tego prawo. Los tych biednych dzieci nie pozostał jej obojętny. W wyniku trudnych rozmów prowadzonych z szefem lubelskiego gestapo, Jan Zamojski uzyskał zgodę na uwolnienie około pięciuset dzieci. Róża Zamojską troskliwie zaopiekowała się nimi. Robiła wszystko, aby powróciły szczęśliwie do swych rodzin. Niektóre z nich musiały pozostać w ochronce, którą założyła.

Nie pozwoliła, aby dzieciom działa się krzywda. Postawa ordynatowej wzbudziła w miejscowej ludności ogromny szacunek i podziw. Nazwali ją Aniołem Dobroci.

Spojrzałam na przyjaciółkę. Ania siedziała zamysłona. Na ławce obok nas usiadł jakiś staruszek, - Przepraszam panią, że nie zapytałem o pozwolenie. Może macie jakieś swoje tajemnice – powiedział.

- Nie. Opowiadam koleżance o życiu hrabiny Zamojskiej.

- Pamiętam tę odważną kobietę. Była prawdziwą bohaterką. Jestem jednym z uratowanych przez nią dzieci.

- Nieprawdopodobne – krzyknęłyśmy jednocześnie.

- Tak, dzisiaj już nie ma takich ludzi, odpowiedzialnych i walecznych – powiedział z zadumą w głosie.

- Zmieniły się czasy i co za tym idzie, priorytety – stwierdziła Ania.

- Zgadzasz się z tobą – rzekł starszy pan – Pożegnaj się z wami dziewczęta. Muszę wracać do domu, bo małżonką już się pewnie niepokoi.

Staruszek oddalił się.

Zbliżała się godzina 18. Niebo zachmurzyło się.

- Opowiadaj dalej – poprosiła Anka.

- Koniec wojny nie był końcem nieszczęść, jakie dotknęły rodzinę Zamojskich. Majątek został skonfiskowany przez państwo, a Jan Zamojski za działalność w AK spędził osiem lat w komunistycznych więzieniach. Ordynatowa wraz z dziećmi zamieszkała najpierw w Sopocie, później w Warszawie. Pracowała bardzo ciężko jako pielęgniarka, by zapewnić skromny byt swojej rodzinie.

- Myślę, że takie ciężkie życie bardzo ją zahartowało – nieśmiało szepnęła Ania.
- Niestety to nie koniec nieszczęść – powiedziałam – Róża Zamoyską zginęła tragicznie 15 października 1976 r. w wypadku autobusu miejskiego w Warszawie.
- Teraz rozumiem, dlaczego szkoła wybrała Różę Zamoyską na patrona – pokłwiała głową.
- Ta kobieta swoją postawą, wrażliwością i anielską dobrocią zasłużyła na pamięć.
- „ Nie trudno przejść przez życie, gdy wszystko sprzyja, ale iść po trudnej drodze i nie upaść, dźwigać ciężar życia, a nie ugiąć się, mieć oczy pełne łez, a ludziom pokazywać czoło pogodnie- to zasługa i moc” - Słowa pani Haliny Matławskiej, która o historii Zwierzyńca wie wszystko, mówią wiele o życiowej postawie hrabiny.
- Tak, Róża Zamoyską na trwałe wpisała się do „księgi historii” Zwierzyńca – stwierdziłam. Słońce chyliło się ku zachodowi. Wstałyśmy z ławki i ruszyłyśmy w dalszą drogę.

III miejsce Anita Czochna uczennica klasy III B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu

„Szanowny Panie Boże,”

Niektórzy mówią, że starość się Tobie nie ufała. Przyznam, że mimo drżących rąk, mimo oczu, które nie są tak sprawne jak kiedyś i mimo tego, że czas odcisnął również piętno na mojej twarzy, cieszę się, że jestem stary. I, bez urazy, ale cieszę się, że nie zabrałeś mnie wtedy do Siebie...

Pamiętam, jak zaczęła się wojna... Miałem wtedy 5 lat. Nie rozumiałem do końca otaczającej mnie rzeczywistości. Mam jednak w pamięci to, jak pewnego dnia tata wyszedł z domu. Chodziłem wtedy za mamą i pytałem: „Gdzie jest tata?”. Zbywała mnie półsłówkami. Mówiła, że zaraz wróci, by potem zamknąć się w sypialni. Tego dnia, przez drzwi, po raz pierwszy usłyszałem jej szloch. To pytanie, które jej wtedy zadałem, do tej pory dźwięczy mi w głowie. Nigdy nie usłyszałem odpowiedzi. Może przyszedł w końcu czas? Może Ty jesteś w stanie mi odpowiedzieć? Pytam, więc: Gdzie jest tata?

Kilka dni później przyszli po nas Niemcy. Kazali nam wychodzić z domu. Mama chwyciła mnie wtedy mocno za rękę. Tak mocno, jakby już nigdy chciała mnie puścić. Szliśmy w konwoju pełnym ludzi takich, jak my. Tak samo zagubionych, tak samo przerażonych, tak samo niepewnych jutra. Niemcy bili nas za każde, choćby drobne przewinienie. Mama jednak z niespotykanym spokojem powtarzała mi do ucha, że wszystko będzie dobrze, że jeszcze wszystko się ułoży. Jej oczy jednak zdradzały to, co czuło jej serce. Oczy matki, na co dzień tak pogodne, wtedy były pełne łez. Łez rozpaczy i bezradności... Doszliśmy w końcu tam, gdzie według Niemców było nasze miejsce. Był to obóz przejściowy. Najpierw nas sortowali. Niektórzy zostali, inni pojechali do większych obozów, kolejni jechali do pracy. Kilku od razu zabito. Za każde drobne słowo lub gest byliśmy w najlepszym razie bici, w najgorszym – zabijani. Następnego dnia rano ustawili nas w rzędzie. Wybierali kolejne osoby do Auschwitz. Stałem obok mamy, nie do końca świadomy tego, co ci ludzie z nami robili. W pewnym momencie, któryś z hitlerowców szarpnął moją mamę. Kazał jej stanąć z drugiej strony, razem z więźniami przeznaczonymi do obozu koncentracyjnego. Mama zaczęła krzyczeć, błagać o to, by mogła zostać tu, przy mnie. Wtedy hitlerowiec zaczął ją kopać i bić kółką

pistoletu. Pobił ją na śmierć. Usta, które śpiewały mi do ucha kołysanki, zastygły w przerażającym grymasie. Oczy, które patrzyły na mnie zawsze z łagodnością, wtedy wydawały się puste. Ręce, które jeszcze niedawno mnie nosiły, teraz miały się już nigdy nie poruszyć. Wraz z tym jednym uderzeniem hitlerowca runął cały mój świat. Byłem sam...

Niedługo potem zachorowałem na gruźlicę. Mój stan z dnia na dzień się pogarszał. Modliłem się do mamy, mówiłem jej, że niedługo się spotkamy. Nie wierzyłem w to, że mogę jeszcze wyzdrowieć i wydostać się z obozu. I wtedy pojawiła się Ona. Kobieta o wielkim sercu i serdecznym uśmiechu – Pani Róża – mój Anioł Stróż. Dzięki niej z obozu wypuszczono około pięciuset dzieci. Wśród nich byłem też ja. Ze względu na mój ciężki stan, zaraz po opuszczeniu obozu trafiłem do szpitala dziecięcego, którym kierowała Pani Róża. Byłem tak wycieńczony, że z tych pierwszych dni w szpitalu pamiętam niewiele. W głowie mam tylko kojący głos Pani Róży, która codziennie do mnie przychodziła. Dzień w dzień odwiedzała wszystkie chore dzieci i chociażby na moment przystawała przy każdym łóżku. Pamiętam, gdy obudziłem się pewnego ranka, a nade mną stała Pani Róża. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem ją z bliska. Miała błyszczące, pogodne oczy. Wydawały mi się dziwnie znajome, mimo że wcześniej ich nie widziałem. Powróciło do mnie uczucie, którego tak bardzo mi brakowało przez ostatnie tygodnie. Poczuliśmy, że nie jestem już sam...

Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy każdego następnego spotkania z Panią Różą. Wiedziałem, że potrwa ono tylko chwilę, więc przygotowywałem się przez cały dzień, by z tego krótkiego momentu zaczerpnąć jak najwięcej. Gdy wchodziła, już od progu witał mnie jej serdeczny, promienny uśmiech. Pewnego jednak dnia, oprócz uśmiechu, zauważyłem w jej oczach łzy. Znałem te łzy. Znałem te oczy. To były oczy mojej matki, gdy zabierali nas do obozu. Byłem dzieckiem, ale potrafiłem widzieć więcej niż niejeden dorosły. Wiedziałem więc, że stało się coś strasznego. Nie miałem jednak odwagi jej o to zapytać. Bałem się, że mały chłopiec nie potrafi pomóc Aniołowi. Bo Ona była moim Aniołem. Potem dowiedziałem się, że Niemcy ją bili. Pastwili się nad nią, gdy karmiła więźniów. Modliłem się wtedy byś jej dał siłę, aby to wytrzymała. Ona stała się dla mnie mamą, a ja jedną już straciłem. Nie chciałem, więc stracić drugiej. Dobrze, że mnie wtedy wysłuchałeś. Nie wiem, czy wytrzymałbym stratę kolejnej bliskiej osoby. Pani Róża była dla mnie opoką, na której budowałem nowe życie.

Wiem, że pomagała nie tylko mnie. Rzyknęła swoje życie, by uratować życie innych. Poświęcała się dla ludzi, bo wiedziała, że to, co robi, ma sens. Walczyła, mimo przeszkód, jakie stały na jej drodze. Uszczęśliwiała ludzi, chociaż sama czasami była nieszczęśliwa. Nie okazywała smutku. Szła przez życie z tym serdecznym uśmiechem i pogodnymi oczyma, które tak bardzo zapadły mi w pamięć. Dzięki niej mogłem pójść do szkoły, mogłem poczuć smak pierwszej miłości, założyłem rodzinę, wychowałem dzieci, widziałem, jak przychodzą na świat moje wnuki.

Dziś z okularami na nosie piszę drżącą ręką tych parę słów, bo czuję, że przyszedł już na mnie czas. Pani Róża pozwoliła mi się zestarzeć, pozwoliła przeżyć życie do końca. Tyle jej zawdzięczam. Była, jest i będzie dla mnie zawsze Aniołem Dobroci...

Do zobaczenia wkrótce

Stanisław

(W głębi duszy nadal mały Staś)

Wyróżnienie – Weronika Gardiasz - uczennica klasy III B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu

„NIEZATARTE WSPOMNIENIA RÓŻA ZAMOYSKA - „ANIOŁ ZAMOJSZCZYŹNY”

Wiosna 1943 r. Byłem wtedy małym chłopcem, który pewnych rzeczy nie rozumiał i nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji, a miałem wtedy około 11 lat. Była zimna jesienna noc. Do mojego domu gdzieś przed północą ktoś zapukał... Byłem sam w domu. Rodzice przed wyjściem prosili mnie, żebym nikomu nieznanemu nie otwierał. Po kilku minutach natarczywego stukania, które przeszło w łomot, drzwi zostały wywarzone... W okamgnieniu do domu wtargnęła grupa Niemców. Zaczęli krzyczeć, gdzie są moi rodzice. Ze strachu nie mogłem wypowiedzieć ani słowa. Dostałem po twarzy. Zabrali mnie do dużego samochodu, w którym było wiele nieznanomych mi osób i przewieźli do obozu, gdzie byli uwięzieni dorośli i dzieci bez środków do życia... Było mi bardzo zimno, ponieważ nie miałem na sobie żadnego ubrania, które mogłoby mnie ochronić przed utratą ciepła... Tego samego dnia rano zostaliśmy wypuszczeni z furgonetki i zaprowadzeni do dużego pomieszczenia zwanego barakiem.

W czasie drogi jedna z osób, którą poznałem w samochodzie, próbowała uciec. Był to wysoki brunet. Miał umięśnione ciało pokryte bliznami. Pochodził z Topólczy. Gdy już dobiegał do ostatniej bramy, padł strzał. Mężczyzna runął na ziemię. Próbował wstać, po czym padły kolejne strzały, po których już było wiadomo, że nie żyje... Wtem wśród ludzi zapanował chaos, dzieci zaczęły płakać, a dorośli krzyczeć ze strachu. Wtedy jedna z dziewczynek w wieku około dziewięciu dziesięciu lat przytuliła się do mnie i szepnęła mi do ucha, że umrzemy. Za bardzo się wtedy nie przejąłem, pomyślałem sobie: „Co taką małą dziewczynką może wiedzieć, po co tu przyjechaliśmy”. Lecz po kwadransie przekonałem się, że miała rację. W budynku śmierdziało stęchlizną, a ściany były pokryte plamami krwi. Gdy weszliśmy po schodach na piętro, ujrzałem przez okno grupę ludzi liczącą około trzydziestu osób. Stali przy drodze i kopali jakiś głęboki dół. Jeden z gestapowców popchnął mnie naprzód, zza ścian było słychać strzały oraz płacz i szlochanie jakichś znajomych mi osób. W głowie miałem tysiące myśli: „Co tu się dzieje? Gdzie jestem? Gdzie są moi rodzice? Czy przeżyję? Po co tu jestem? Jak długo tu zostanę?”. Wtem podszedłem do jednego z tych, którzy mnie zabrali z domu i spytałem go:

-Gdzie idziemy?

A on na to odrzekł:

-Rodzice na ciebie czekają.

Zadowolony odszedłem do tyłu, myśląc, jak rodzice zareagują na mój widok. W pewnej chwili otworzyły się ogromne drzwi. Gdy wszedłem tam, ujrzałem kilkadziesiąt piętrowych łóżek. Wtedy właśnie przypomniała mi się opowieść babci, która mówiła o tym miejscu. Od tej pory wiedziałem, gdzie jestem. Był to obóz koncentracyjny. Usłyszałem donośny gruby męski głos, który oznajmił nam, że tutaj będziemy spać. Rano wstawaliśmy, jedliśmy głodowe śniadanie, potem szliśmy w pole sadzić ziemniaki lub sadzonki. Wracaliśmy przed godziną 19.00, po czym jedliśmy obiadokolację i kładliśmy się spać... Wciąż byłem głodny.

I tak mijały tygodnie, lecz nadszedł taki dzień, kiedy musieliśmy wstać o czwartej w nocy, ubrać się i wyjść na zewnątrz. Gdy już wszyscy się zebrali, usłyszeliśmy komendę, żeby iść

na przystanek. Tam już czekał pociąg, w który wsiedliśmy. Po długiej podróży pociąg się zatrzymał. Wstałem, szybko wyjrzałem przez okno i zobaczyłem gęsty las, za którym stały jakieś budynki. Gdy wyszliśmy z pociągu, poszliśmy leśną dróżką. Na wprost nas stały budynki wielkości dużego domu rodzinnego. Obszar ten był odizolowany od świata. Mury były wysokie, a na nich zawieszono druty kolczaste. Wokół stali Niemcy z różnego rodzaju bronią palną. Przed nami otworzyła się brama, w pewnej chwili ktoś mnie złapał za rękę. Była to kobieta na mundurku, który miała na sobie. Zauważyłem nadruk, a mianowicie czerwony krzyż. Ścisnęła mi mocniej dłoń i wyszeptwała: „Nie bój się dziecko, wszystko będzie dobrze. Wrócisz do rodziców.” Aż mi się zrobiło ciepło na sercu. Pomyślałem, że może i ta nieznajoma ma rację... Wprowadzili nas na teren obozu „przesiedleńczego”. Za nami z hukiem zamknęła się główna brama. Wokół mnie stały wieże, namioty oraz baraki, w których mieliśmy zamieszkać. Gdy już nadeszła noc, położyłem się i zacząłem myśleć, kim mogła być ta cudowna kobieta. Nic nie mogąc wymyślić, spytałem kolegę leżącego obok (spaliliśmy na jednej pryczy), kim ona była. Ten po chwili zastanowienia odparł, iż była to założycielka Polskiego Komitetu Opiekunczego w skrócie PolKO, Róża Zamoyska. Usnąłem...

Rano około godziny siódmej wstaliśmy, wyszliśmy na zewnątrz na obowiązkowy apel. Nagle brama obozowa się otworzyła. Wjechał samochód z czerwonym krzyżem na masce. Z tyłu miał podczepioną przyczepkę z grochówką. Z samochodu wysiadły trzy osoby: dwóch mężczyzn i niedawno poznana Róża Zamoyska. Podeszła do pilnującego nas strażnika, mówiąc coś po niemiecku. Została odepchnięta, upadła, uderzając głową w maskę samochodu. Po chwili wstała, podeszła pod drugiego strażnika, który umiał mówić po polsku i spytała go, czy może nam dać po talerzu grochówki. Niemiec pozwolił. Jedząc tę wysmienitą zupę, przez chwilę poczułem się jak w domu. Od starszych dzieci dowiedziałem się, że jesteśmy w Zwierzyńcu.

Całe popołudnie, kłapiąc rowy, myślałem o Róży podziwiałem ją za to, jaką jest odważna i sumienna w tym, co robi. Dąży do celu, jakby chodziło o jej zdrowie, czego dowodem było dzisiejsze zdarzenie... Wieczorem, kładąc się spać, pomodliłem się za jej zdrowie. Ten bohaterski czyn na zawsze zostanie w mojej pamięci.

Codziennie rano Róża przyjeżdżała do nas z żywnością, czasami bywała obrzucana różnymi wyzwiskami, poniewierana, wysmiewana, opluwana, ale jeszcze nie było takiego dnia, kiedy nie przyjechałaby. Chciała za wszelką cenę dać nam chociaż odrobinę dobroci, może i nawet matczynej.

Powoli zaczynałem zapominać, jak wyglądają moi rodzice. Czekałem na dzień, kiedy się już skończy ta męka. Aż w końcu nadszedł. Razem z kilkoma nieznanymi mi osobami zostałem wytypowany do przeniesienia w inne miejsce, a dokładnie do obozu o zaostrzonym rygorze. Akurat był wtedy ranek. Gdy już wychodziłem pożegnany z kolegami. Miałem łzy w oczach. Nagle brama się otworzyła, zajechał samochód Róży. Tym razem bez przyczepki. Straż próbowała ją przegonić, groziła, ale ona uparta wyszła z samochodu, wzięła mnie za rękę, wsadziła do auta. Podeszła pod dyżurnego, powiedziała parę słów po niemiecku i odjechałem z nią przez zarosnięty las na kamienistą drogę. W czasie jazdy pocieszała mnie i mówiła, że już po wszystkim..

Teraz mam ponad 70 lat. Nigdy nie zdarzyło mi się zapomnieć o tej osobie, która prawdę mówiąc, uratowała mi życie. Wiedziała, że może za takie czyny zostać surowo ukarana, może nawet karą śmierci, lecz ona była niezłomna w tym, co robi.

Człowiek, czując lęk, woli zrezygnować, a u niej było odwrotnie. Lęk był jej wyzwaniem, wiedziała, że nie robi tego dla siebie, tylko dla setek dzieci, że bez jej pomocy mogą umrzeć z głodu i wycieńczenia. W tym wieku nie mogę odpowiedzieć sobie na jedno pytanie, które mnie już nurtuje od 30, a może i 40 lat, a mianowicie, czemu taki pisarz, który pisał wiersze za granicą, jaką to Polska jest waleczna, nie mógł pokazać tego czynami tak, jak to zrobiła Róża Zamoyska, która nie jest tak rozślawiona, chociaż ratowała życie, pomagała rodzinom, opiekowała się dziećmi? Czemu tak jest ?

*Wyróżnienie - Sebastian Samulak – uczeń klasy III A Gimnazjum Publicznego
w Zwierzyńcu*

Zwierzyniec, 08.05.2013r.

Szanowna Różo!

Piszę do Ciebie ten list, ponieważ chciałbym zamienić z Tobą kilką słów oraz podziękować za wszystko. Wiem, że mi nie odpowiesz, ale są takie listy, na które nie oczekujemy odpowiedzi.

Jestem jednym z tych, których uratowałaś.

Pochodzę z biednej chłopskiej rodziny. Mieszkałem w okolicach Zwierzyńca. Gdy odłączyli mnie od ojca i matki, miałem 10 lat. Trafiłem do niemieckiego obozu przejściowego. Przez pierwsze dni jakoś dawałem sobie radę, ale nie mogłem zapomnieć o bliskich. Codziennie w nocy modliłem się, aby to wszystko się skończyło i moja rodzina była zdrowa. Po dwóch tygodniach zachorowałem. Pierwsze dwa dni kaszlałem, a później tak mnie bolało gardło, że nic nie mogłem powiedzieć. Z powodu gorączki straciłem przytomność. W malignie wracali do mnie rodzice. Mama zmieniała okłady, zmuszała do wypicia lekarstwa, głaskała po głowie. Dotyk jej dłoni wydawał się tak rzeczywisty!

Kiedy w końcu wyzdrowiałem, obudziłem się rano i wszyscy gdzieś wychodzili. Wśród dzieci w obozie zapanowało ogromne poruszenie. Jak wielką tajemnicę starsze przekazywały młodszym: „Przyjechał nasz anioł. Będzie chlebek i mleczko”. Nic nie rozumiałem. „Jakiego anioła, skąd w tym okropnym miejscu chlebek i mleczko?” Wyszedłem z baraku z innymi dziećmi i ujrzałem Ciebie, jak błagasz strażnika, aby wpuścił Cię do nas i pozwolił nakarmić. Na zawsze zapamiętałem łagodne spojrzenie, regularne, szlachetne rysy twarzy, skromny ubiór. Rzeczywiście przypominałaś anioła- taką byłaś nie z tego świata. Zdziwiłem się, bo strażnik po chwili rozmowy pozwolił wnieść na teren obozu wielkie garnki z parującym, gorącym mlekiem i

prawdziwy chleb! W jednej chwili wyciągnęły się do tych smakołyków dziesiątki rączek i każda chciała być pierwszą, która otrzyma pajdę z kubkiem niebiańskiego napoju.

„Anioł” ze swoimi pomocnikami jeszcze kilkakrotnie odwiedzał nas w obozie. Za każdym razem było to jak prezent w Boże Narodzenie. Wyzdrowiałem. Potem zdarzył się kolejny cud. Znowu zadziałały Twoje anielskie moce. Mogłem opuścić obóz. Niestety, moi najbliżsi zaginęli bez śladu zesłani na roboty przymusowe do III Rzeszy. Nie znalazłem starej rodziny, ale zostałem przyjęty do nowej. Długo dochodziłem do siebie, chcąc zapomnieć koszmarne wojenne przeżycia, lecz nigdy nie zapominałem o Tobie. W nowej rodzinie czułem się bardzo dobrze.

Teraz, gdy mam 89 lat, nabrałem odwagi, aby napisać do Ciebie list z podziękowaniem za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Bardzo dziękuję.

Nadal mieszkam w Zwierzyńcu, gdzie pamięć o Tobie wciąż jest obecna. Różin- Twój dawny dom jest teraz domem sierot potrzebujących rodziny i wsparcia. Gimnazjum, do którego uczęszczają moje wnuki, nosi Twoje imię. Wciąż stoi kościół Na Wodzie, w którym Ty zapewne się modliłaś. Rosną jeszcze drzewa, które Cię pamiętają, choć już ich coraz mniej... Niemi świadkowie historii...

Nie wiem, czy przetrwałbym dłużej w tym okropnym obozie, gdyby nie Twoja pomoc. Kto ratuje jednego człowieka, ten ratuje cały świat.

Teraz rozumiem, że nie trudno przejść przez życie, gdy wszystko sprzyja, ale iść po trudnej drodze i nie upaść, dźwigać ciężar życia, a nie ugiąć się, mieć oczy pełne łez, a ludziom pokazywać czoło pogodne to zasługa i moc.

Wiem, że taką byłaś i jeszcze raz dziękuję Ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

*Pozdrawiam
Arek*

*Wyróżnienie - Arkadiusz Wróbel - uczeń klasy III A Gimnazjum Publicznego
w Zwierzyńcu*



KONKURS PLASTYCZNY „Róża Zamoyska – Anioł Dobroci”

Komisja w składzie: p. Elżbieta Hałasa – artysta plastyk, Prezes Towarzystwa Miłośników Zwierzyńca, p. Joanna Ruda – wicedyrektor Zespołu Szkół w Zwierzyńcu, Grażyna Padyasek – nauczyciel – wychowawca w Zespole Szkół w Zwierzyńcu, dokonała oceny nadesłanych prac na konkurs plastyczny „Róża Zamoyska – Anioł Dobroci”.

Prace oceniano w kategorii A i B, a oto wyniki:

W kategorii B /gimnazjum/ przyznano:

I nagroda – Zuzanna Szklarz – uczennica klasy III B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu,

II nagroda – Aleksandra Surmacz - uczennica klasy III B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu,

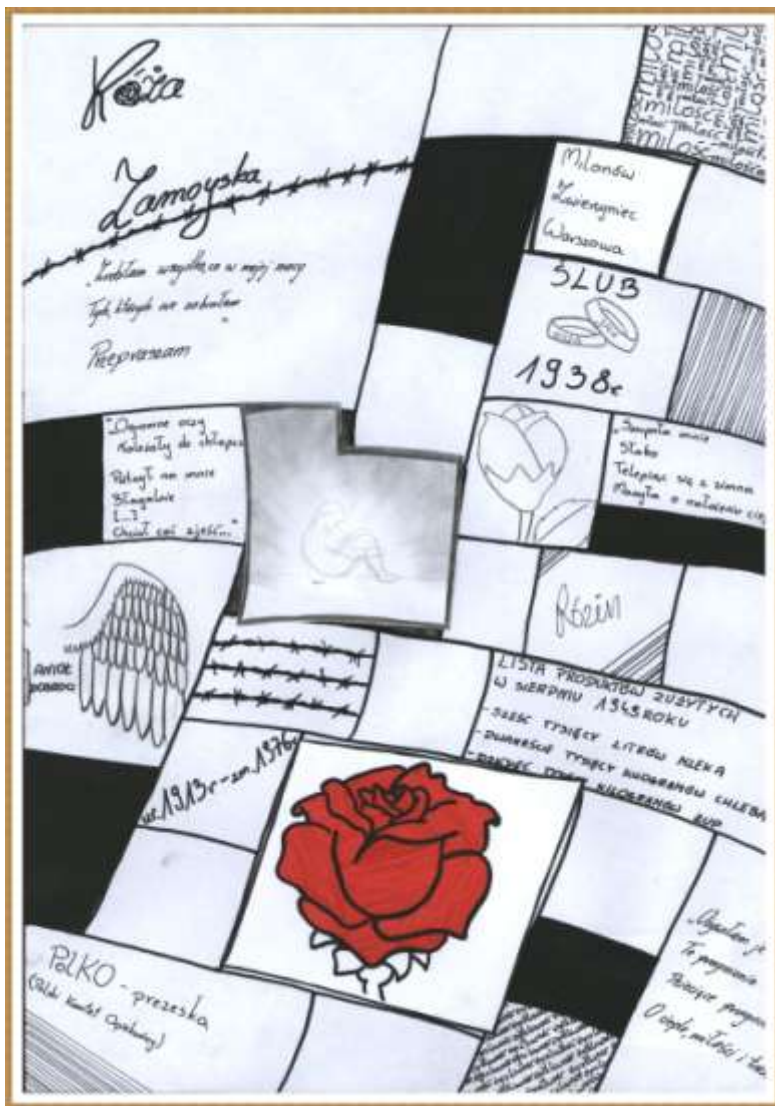
III nagroda – Aleksandra Brankiewicz - uczennica klasy II C Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu.

Wyróżniono prace:

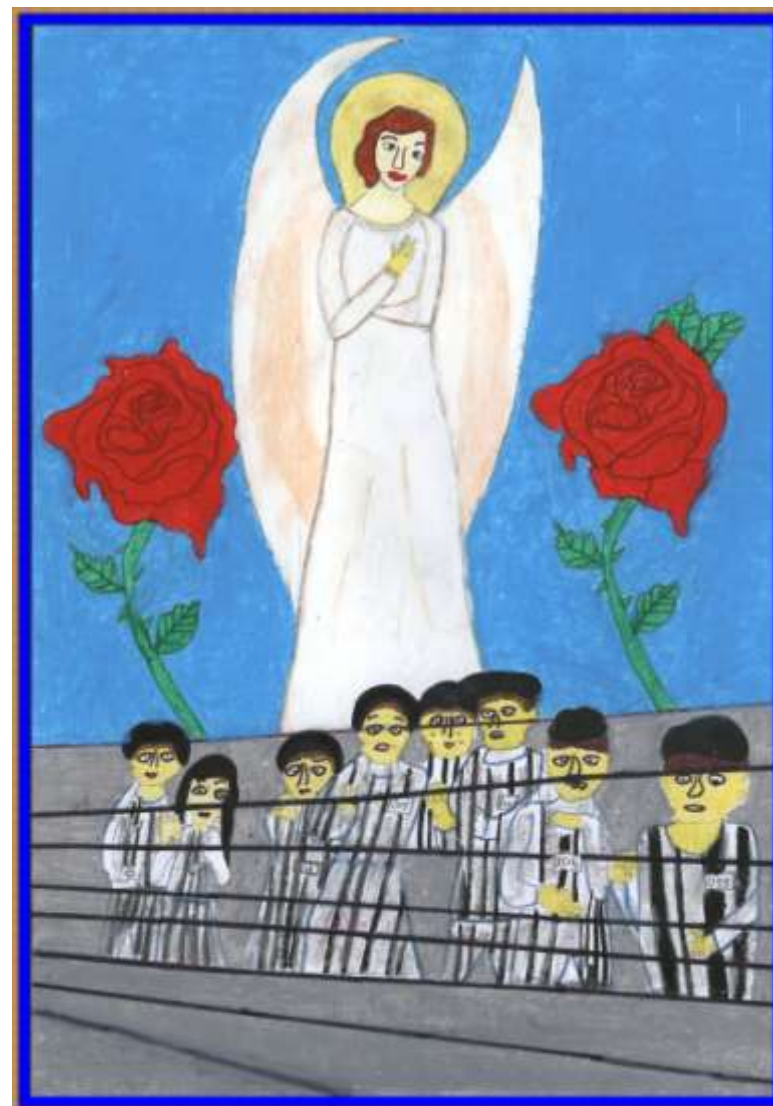
Cezarego Bartnika – ucznia klasy III A Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu,

Adrianny Pawluk – uczniocy klasy II B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu,

Patrycji Kopytko - uczniocy klasy III C Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu.



*I nagroda /w kategorii B/ – Zuzanna Szklarz -
uczenica klasy III B Gimnazjum Publicznego
w Zwierzyńcu*



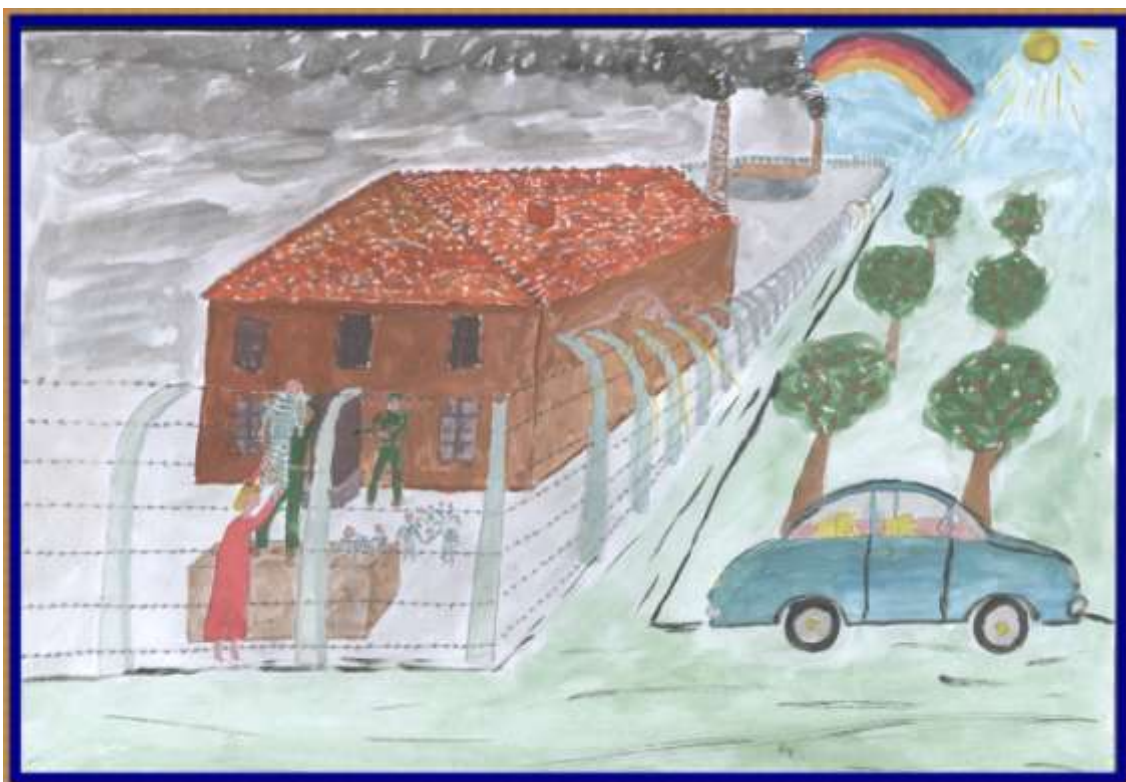
*II nagroda /w kategorii B/ – Aleksandra Surmacz –
uczenica klasy III B Gimnazjum Publicznego
w Zwierzyńcu*



*III nagroda /w kategorii B/ – Aleksandra Brankiewicz - uczennica klasy
II C Gimnazjum Publicznego
w Zwierzyńcu*



*Wyróżnienie /w kategorii B/ - Patrycja Kopytko – uczennica klasy III C
Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu*



*Wyróżnienie /w kategorii B/ - Cezary Bartnik – uczeń klasy III A
Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu*



*Wyróżnienie /w kategorii B/ - Adrianna Pawluk – uczennica
klasy II B Gimnazjum Publicznego w Zwierzyńcu*